TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 45.

Dnia 24. Września 1816 roku. v. s.

WYCIĄG 6ty z PANA PERRIN DU LAC.

Kongress. Mont-Vernon, Betléhem.

Trwające od dawna spory na Kongressie, w czasie pobytu mego, zaymowały uwagę wszystkich Stanów Zjednoczonych — Pomimo ważności przedmiotu, one tak interesowały dwie partye Rzeczpospolitę dzielące, iż każdy trudniący się Polityką, szczególny w nich swóy widok upatrywał. Federaliści do Konstytucyi szkrupulatnie przywiązani, i w niey całą pokładający nadzieję obstawali; iż nie można przerabiać aktu Kongressu poprzedniego, który na mocy prawa przez Konstytucyę zapewnionego, naywyższy Trybunał utworzył, aby strzegąc beśpieczeństwa Rzeczypospolitéy i powinnego prawom uszanowania, czuwał bez przestannie nad działaniem władz rozmaitych — Demokraci zaś przeciwnie, usilu-

jąc koniecznie Trybunał osłabić, poczytywali go bydź niepotrzebnym i kosztownym dla narodu; a widząc w nim źródło zamieszania utrzymywali, iż zniesienie Trybunału bynaymniéy się Konstytucyi niesprzeciwia, która dozwoliła Kongressowi, odmieniać i znosić akta Kongressu poprzedniego, jeśliby w nich jakowe nadużycie, lub nieprzyzwoitość dostrzegł. Obie partye z tą żarliwością rzecz swą popierały, jaka tylko duchowi stronnictwa jest właściwą; i mogę zapewnić, że niektórzy z Mowców, godni są mieścić się w rzędzie naybiegleyszych polityków, lub nayzawołańszych Adwokatów starego lądu.

W Stanach zjednoczonych, równie jak we Francyi, stronnicy Demokratyzmu, są powszechnie ludźmi niespokoynémi z przyrodzenia, lub z partykularnych widoków; żadney nad sobą nie cierpią wyższości, same nawet prawo dla nich jest nieznośne — Stany Prowincyi Południowych szczególniéy w tym się odznaczają — Przyzwyczajeni od dzieciństwa swemi rządzić niewolnikami, i przez naymnieysze poruszenie przesyłać onym rozkazy, w całym życiu okazują tego ducha wyniosłości, który prawami zawściągany, jarzmo onych w nienawiść podaje — Ich powodzenie w rzeczy tak ważnéy Kongress w ów czas zaymującey, zatwierdziło przewagę we wszystkich projektach na nim toczących się.

Dzisieyszy Prezydent Stanów Zjednoczonych, JP. Jefferson, przez Demokratów, którym ciągle sprzyja, na tę dostoyność wyniesionym został. Bez wątpienia, iż w czasie woyny o niepodległość, nieiakie uczynił usługi, oraz iż posiada rozsądek, talenta, i wiadomości polityczne; lecz również pewną jest rzeczą, że idzie ślepo za duchem stronnictwa, a przez zbytek własney miłości, wszystko swojemu poświęca zdaniu — Nieźmiernie zazdrośny, jakimkolwiek bądź kosztem, w zachowaniu władzy swojéy, oddalił z urzędów ludzi słusznych i oświeconych, dla tego jedynie, że przez Pana Adams (który się o urząd Prezydenta wespół z nim ubiegał) na różne stopnie wyniesionymi byli. Nowi urzędnicy są po większey części nieoświeceni, lub świeżo przybyli; inney zalety nie mają, tylko że są żarliwemi stronnikami Demokratycznemi. Mało się troszcząc o to, aby swóy kray uczynił poważanym od obcych Mocarstw, chciałby go całkiem na rolniczy przeistoczyć narod, bez handlu i bytu politycznego — Przystępny aż do upodlenia, zniósł niekóre podatki przez swego poprzednika na utrzymanie woyska postanowione, które do dwóch tysięcy ludzi zmnieyszył; w równie smutnym Marynarka znayduje się stanie, tak dalece, iż Stany Zjednoczone ledwo zabeśpieczyć mogą swóy handel przeciw opryszkom Państw Barba-

ryyskich — Oszczędny wzorem dóbr dzierżawcy, zdaje się tego niepoznawać, iż pomimo rządu naymędrszego, przez wnętrzną tylko dobrze ugruntowaną potęgę, zewnątrz powaga zyskuje się; i że ten narod staje się igrzyskiem swoich somsiadów, gdy ci inszey od tamtego nie mają obawy, prócz przełożeń mądrych i dosadnych, lub zażaleń sprawiedliwych — Dla tego wszystkie pisma publiczne codziennie przez kupców skargami i narzekaniami są zapełnione, iż bez nadziei wynadgrodzenia doświadczają w swym handlu straty i krzywdy, które znosić cierpliwie są przymuszeni — Lecz motłoch pospólstwa pogrążony w pijaństwie ubóstwia człowieka wielkiego za to, iż zniosł podatek od mocnych trunków wewnątrz kraju robionych. Ponieważ trzeba uważać, iż ze wszystkich podatków przez P. Jefferson zniesionych, ten sczególnie dla pospólstwa skassowany został. Dodam jeszcze, iż pijaństwo, tak jest powszechną w tey klassie ludu przywarą i nałogiem, iż gdyby zamiast zniesienia, trzy razy większy na trunki podatek nałożono, w ten czasby rzeczywistszą uczyniono przysługę. P. Jefferson jest autorem dzieła statystycznego o Wirginij. Równy pokazał talent w pisaniu, ile zdolności na swoim urzędzie. Podług wszelkiego iednak podobieństwa, i nadal Prezydentem zostanie.

Przez prawo Konstytucyyne, każdy

stan, w stosunku do 30,000 mieszkańców więcey niż 21 lat mających, winien posyłać Deputowanego na Kongress. W kraju, gdzie niewola jest cierpiana, pospolicie na jednego wolnego, dwóch niewolników liczą. Kongress stanowi podatki na powszechne potrzeby Rzeczypospolitéy... Podaje prawa, lub roztrząsa te, które przez władzę wykonawczą podanemi były; lecz nim się wykonywać zaczną, przedstawują się piérwéy Senatowi, który one potwierdza, lub odrzuca. Senat jest władzą naywyższą, oraz posrzednią między władzami prawodawczą i wykonawczą; każda prowincya dwóch członków do Senatu posyła, którzy naymniéy lat 40 mieć powinni. Prawo w téy mierze żadnego innego nie kładzie warunku; lecz na tę dostoyność obrani, zawsze mają zaletę z obszérnych wiadomości, znacznego majątku, lub ważnych usług krajowi uczynionych. Dziś jeszcze w Senacie widzieć można wielu członków sławnego Kongressu, który w 1776 roku niepodległość Stanów Zjednoczonych ogłosił, oraz niektórych Jenerałów, co się pod czas długiéy woyny, znamienitą okryli sławą.

Przemieszkawszy czas nie mały w mieście sprzymierzonym, dla przekonania się: iż w tym kraju, jak wszędzie, interes osobisty naypotężniey ludźmi włada, iż prawdziwa zasługa nayczęściey od łaski możnych zależy, iż człowiek jakiego bądź stanu, sko-

ro się raz przywiąże do jakiéy partyi, jest nie czułym na głos rozumu; wyjechałem z tego kwitnącego miasta, które na przyszłość zost nie siedliskiem zamieszań rozrywającym naypięknieysze kraje nowego lądu.

Z miasta sprzymierzonego, udałem się do wiéyskiego domu Washingtona; gdzie ten mąż sławny ostatek życia swego przepędził, gdzie nieprzerwanie i z roskoszą ważnemi zaymował się sprawami téy oyczyzny, któréy niepodległość kosztem ciągłych trudów i krwi własney okupił. Polecające listy w mieście sprzymierzonym przezemnie uzyskane, nader uprzeyme w Mont-vernon zjednały mi przyjęcie. Aby na wszelkie w tym mieyscu zasłużyć względy, dość jest bydź Francuzem. Nie będę kreślił moralnego obrazu osób, familią tego znamienitego męża składających, którzy na szczególny jego szacunek i ufność zasłużyli; dość mi powiedziéć, iż Pani Washington (*) z naytkliwszym rozrzewnieniem o swym mężu wspomina; mówi z nayżywszym uczuciem o chwilach szczęśliwych z nim przepędzonych, i że tyle był od osób otaczających ukochanym, ile go właśni współobywatele poważali, a wszyscy wielcy ludzie

(*) Ta szanowna Kobiéta, po moim odjeździe, w kilka miesięcy umarła, pogrążaiąc w smutku tych wszystkich, którzy ją znali.

tegoż wieku, podziwienia mu swego odmówić nie mogli.

Mont-vernon nie zasługiwałby na wspomnienie, gdyby do Washingtona nie należał. Jego wyniosłe nad Potowmakiem położenie byłoby nieskończenie piękne, gdyby równina rozległa, na którą widok jest przyjemny, nie wystawiała okolicy piasczystéy i bez żadney uprawy. Dom jest obszerny, bez żadnych ozdób tak wnętrznych, jako i zewnętrznych; ogrody wyborne i starannie utrzymywane. Biblioteka, którą ten znawca w tym rodzaju dla siebie ułożył, same użyteczne obeymuje Xiążki. Rolnik, Filozof, uczony, i Polityk mogą w niéy przyjemne znaleść towarzystwo; człowiek nikczemny, lub lekkomyślny wstępu nie znaydzie. Z Autorów Francuzkich szczególniey Washingtonowi przypodobanych, są Buffon i Montesquieu. Przypisy ręką jego do dzieł owych sławnych ludzi poczynione, które mi Pani Washington czytać dozwoliła, przekonywają, iż jego nauka i rozsądek równały się cnotom domowym i wojennym. Zostawione dla następców po nim rady i projekta, znaczny majątek wsparciu nieszczęśliwych poświęcony, założone szkoły nie tylko sercu jego zaletę przynoszą, lecz razem okazują, że naymocniey obstawał za dobrem narodu i swoich współziomków.

Przepędziwszy dwa dni na łonie téy

szanowney familii, popłynąłem do Baltymory na Pakiebocie, gdzie podróżnym na wszelkich wygodach do życia nie zbywa.

Przybywszy doń tegoż wieczora, wyjechałem nazajutrz do Betléhem, z niektóremi cudzoziemcami równie ze mną ciekawemi, widzieć osadę braci Morawów, którzy są nader sławnemi w całey rozciągłości Państw zjednoczonych. To małe miasto w odległość mil 28 od Filadelfii, jest założone pod pagórkiem mało co wyniosłym, około którego spadający strumień wody czystéy, przyczynia się do zdrowia i przyjemności mieszkańców. W nim bracia Morawowie są właścicielami ziemi więcéy niż na mil dwie w około rozległey. Żaden cudzoziemiec nie może mieć nadziei, aby naymnieyszą cząstkę onéy mógł nabydź. Jedna jest tylko Oberża, w któréy przystoynie i w cenie umiarkowanéy podróżnych przyymują.

To szczupłe mieysce, bardziey do klasztoru niż miasta podobne, liczy blisko osmset mieszkańców; łagodność ich obyczajów, i porządek w życiu, są może nadzwyczayną rzeczą w téy Sekcie, w któréy majątek każdego w szczególności do zgromadzenia należy. Rzemieślnicy cudzoziemscy od nich używani, tak są usposobieni do tego rodzaju życia, iż po skończoney pracy, z taką się wracają spokoynością, jakiey w żadnym innym zgromadzeniu widzieć nie można. Tegoż samego dnia odwiedziliśmy

klasztor, przez nayzacnieysze kobiéty z teyże Sekty utrzymywany. Zabudowanie jest obszérne, ochędóżne i dobrze urządzone. W nim młode panny jakiegokolwiek bądź wyznania, biorą staranne i przystoyne wychowanie. Robotami ręcznemi szczególniéy się zaymują — Prócz tego niezaniedbują i nauk innych, zwłaszcza w tym kraju, gdzie umiejętności tak mały postęp wzięły; przeto się uczą, muzyki, rysunku, hawtowania, Historyi, i Religii. Jedna z przełożonych pokazywała nam Pugilaresy hawtowane, kieski, małe koszyki, i inne rzeczy, któremi się niegdyś nasze mniszki zatrudniały. Znacznąśmy onych ilość zakupili, a razem doszło naszey wiadomości, iż owoc téy pracy należał do zgromadzenia, które je dobrym uczynkom poświęcało.

Szczupłość niniéyszemu dziełu zakreślona, niedozwala mi wchodzić w szczegóły zasad religiynych braci Morawów. Ciekawy czytelnik może się o nich dowiedzieć w dziele Pana de Liancourt, który ich opisuje w sposobie historycznym, i on może jeden zdołał zgłębić urządzenia téy klassy ludzi prawdziwie interessujących. Dosyć mi będzie tutay namienić, iż równie z Kwakrami w całéy prawie Ameryce, zasługują na imie ludzi cnotliwych; że są dobremi rolnikami i uczciwémi kupcami, oraz że ich ludzkość rozciąga się do wszelkich klass ludzi, a w daniu pomocy nieszczęśliwemu,

z tą się ubiegają skwapliwością, jaką tylko okoliczność nastręczyć może.

B..... P.....

KROTKI RYS PODROŻY.

Około ziemi Kapitana *Krusenstern* (tłómaczenie skrócone z Francuzkiego, *Connaissance des tems pour l' an 1814.*)

Cesarz Rossyyski, rozkazawszy uzbroić w Porcie *Kronstadt* fregaty, pod nazwiskiem *Nadieżda* (l' Espérance) i *Newa*, dowodztwo nad niemi poruczył Kapitanowi *Krusenstern*, z zaleceniem, aby na nich przewiozł Ambassadora do *Japonii*, i razem zwiedził brzegi tego obszernego Państwa — Fregaty Rossyyskie wyszły z Kronstadt w roku 1803. Przypłynęły naprzód do *Kopenhagi*, następnie do *Falmuth*, gdzie zatrzymawszy się nie co, udały się do wyspy *Teneriffy*, ztamtąd do brzegów *Brezylii*, zarzucając kotwicę w kanale wyspy S. *Katarzyny* — Opuszczając ten ostatni port Kapitan *Krusenstern*, zwrócił się ku południowi, okrążył *Stertę Horn* (Cap Horn) w Ameryce południowey, wypłynął na wielki Ocean, zwiedził część zachodnią Archipelagu, którą w roku 1791 *Marchand* nazwał *Marquises*

de-Mendoça, wyspy *Revolution* tak nazwane w roku 1792 od *Vancouver*, a płynąc wzdłuż brzegu południowego wyspy nazwanéy od mieszkańców *Nukahiwa*, zarzucił kotwicę w porcie *Anna-Maria* de Hergest.— Pusczaiąc się w dalszą podróż, w niewielkiey odległości od ostatniego portu, odkrył drugie małe stanowisko, które nazwał *Port Czyczagof* (port-Tschischagof) Plany tych dwóch portów znayduią się w jego Atlasie — Poczém fregaty Rossyyskie udały się do wysp *Sandwich*, kieruiąc się prosto ku *Kamczatce*, do stanowiska *S. Piotra* i *S. Pawła.*

Kapitan *Krusenstern* przybył do *Kamczatki* 7 Września roku 1804, odprowadzaiąc Ambassadora do *Nangasacki*, doświadczył blizko wysp *Kurilskich* mocnych wiatrów, przez które fregaty jego bardzo ucierpiały — Trzymaiąc się drogi ku południowi, zostawił na wschód wyspy *Japońskie*, żadnéy nie widząc ziemi, prócz wysp położonych na południe *odlewiska Jeddo* (baie Jeddo).— Płynąc do części południowéy wyspy *Niphon*, zbliżył się do brzegu, i następnie minął wyspę *Kiusiu* — Przechodząc ciaśninę *Van-Diémon*, która od odkrycia przez Holendrów zwiedzaną nie była, napadła fregaty nadzwyczaynie silna i gwałtowna burza.

Przywitanie Ambassadora Rossyyskiego, za jego przybyciem do *Nangasacki*, zgadza się zupełnie z wyobrażeniem, które mamy o podeyrzeniu Japończyków — Od-

mówiono jemu zrazu weyście do Państwa, a chociaż w końcu pozwolono wysieść na ląd, lecz przecięto wszelki związek z mieszkańcami; jednem słowem, nie było gatunku trudności i niesmaku, którychby Ambassador nie doświadczył. — *Krusenstern* wszedł w ciekawe szczegóły nad handlem Japończyków, stanem ich oświecenia, i nad ich wiadomościami, a szczególnie w Astronomii — pomimo przeszkód, zdjął plan odlewiska *Nangasacki*, i odsypisk znaydujących się wewnątrz portu.

Część podróży nayżyźnieysza w odkrycia, zaczyna się od Epoki, w którey fregaty opuściły *Nangasacki*. — Puściły się one na morze w miesiącu kwietniu 1805; dla wiatrów i dni pochmurnych, które czyniły żeglugę bardzo trudną, okrążywszy tylko wyspy *Gotto* będące na zachód ostatniego portu, przypłynęły ze strony wschodniey do wyspy *Tsus*, położoney we srzodku ciaśniny oddzielającéy brzeg Korei, od brzegu Japonii — Położenie téy wyspy oznaczoném zostało przez obserwacye Astronomiczne, i zegary morskie, a którey szerokość Jeograficzna, zgodziła się zupełnie z szerokością *Lapeyrusa*.

Fregaty znaydując się na wschód części północnéy wyspy *Tsus*, skierowały się na północ i wschód, rozpoznawając blizko na mil 40 brzeg *Niphon*, który aż dotąd nie był jeszcze zwiedzany; trzymając się w wiel-

kiéy odległości od ziemi, postąpiły na północ, potém na wschód, i przeszły ciaśninę *Sangaar*, zwiedzając cały brzeg zachodni wyspy *Jesso*, którey części południowe i wschodnie odkryte zostały przez Holendra *Uries*.

Fregaty *Nadieżda* i *Newa* przebywszy ciaśninę *Lapeyrusa*, posunęły się aż do *Sterty Cierpliwości* (Cap patience) Krusenstern obeyrzał wschodni brzeg wyspy *Segalien*, przeszedł wyspy *Kurilskie* pod 49° szerokości północnéy, i przypłynął po-raz drugi do stanowiska *S. Piotra i S. Pawła* roku 1805 dnia 6 Czerwca — Opuścił to stanowisko tegoż roku dnia 4 Lipca, przeszedł na nowo wyspy *kurilskie* przez kanał nazwany *ciaśniną Nadieżdy* (Dètroit de la Nadeshda) położony pod 47° 53' szerokości północnéy — Obeyrzawszy wschodni brzeg wyspy *Segalien* i *Stertę Cierpliwości*, skierował się na zachód i południe, i trafił na te same co *Lapeyrus* niebezpieczne dla fregat mieysca, dla téy przyczyny cofnął się znowu ku północy, przebył po-raz trzeci wyspy *Kurilskie* pod 49° 55' szerokości, oznaczył położenie *Sterty Łopatka* (Cap Łopatka) na stronie południowéy *Kamczatki*, i powrócił do stanowiska *S. Piotra i S. Pawła*.

Odkrycia Kapitana Krusenstern tu się kończą — Resztę żeglugi odbywał po morzach znanych — W przeprawie z Kam-

czatki do Chin, doświadczał przykrey niepogody, dla którey był przymuszony płynąć w znaczney odległości od lądu; pod szerokością 38° wiatry stały się łagodnieysze, nieznalazłszy wysp *Gouadaloupy*, *Malabrigies*, i *San-Juan*, przybył do *Macao*, postąpił rzeką aż do *Whampou*, gdzie opatrzył swoje fregaty świeżą żywnością — w żegludze swojéy po morzu Chińskiém, starannie oznaczał miéysca, które na kartach Jeograficznych, z zupełną dokładnością umiesczone nie były — Przebywszy ciaśninę *Gaspar* znaydującą się w środku wysp położonych między *Sumatra* i *Borneo*, podał niektóre uwagi nad kartą Atlasu podróży *Marchand*, przy tém, dał bardzo pożyteczne wiadomości o żegludze w ciaśninie *Sond* — Pominowszy *Stertę dobrey nadziei* (Cap de bonne-Espérance) w Afryce, zarzucił kotwicę przy wyspie S. Heleny, skąd szczęśliwie do oyczyzny powrócił.

Wincenty Karczewski.

GŁOS STARCA.

Już minął wiek móy młody, zniknęła wiosna dla mnie, a na jéy mieysce ponura i ostra nastąpiła zima. Srzon osypał mą głowę, jéy zimno przejęło wszystkie członki moje. Codzień mi przed oczyma staje stra-

szliwy obraz śmierci, codzień zdaje się widzieć otwierający się grobowiec i tę okropną rodu ludzkiego nieprzyjaciółkę, każącą mnie weń zstępować. Nie jest mi jednak zbyt straszną, tyle lat żyjąc na świecie! tyle dobrodzieystw odbiérając od Stwórcy mojego, mając towarzyszami dni moich prawdę, sprawiedliwość i cnotę, ze spokoynością sumnienia zstąpię do tego dołu, który mnie odwieczne przeznaczyły wyroki. Nim jednak przerwie się pasmo życia mojego, niech mi się godzi raz jescze oglądać te pola, lasy, i te rozkoszne miéysca, które mię znały w kwiecie wieku mojego. Kiju móy! towarzyszu wierny, o ty moja jedyna dzisiay w strarości podporo! prowadź mnie, prowadź mię tam raz jescze, abym się przed zgonem nasycił naymilszym przyrodzenia widokiem. Lecz co widzę!... i tu czas swe zdziałał odmiany, i tu jego wielowładna pokazuje się siła. Drzewa, które przed tém jaśniały wdziękiem wiosny rozkosznéy, których wzrost wybujały zwracał na siebie wszystkich spóyrzenie, dziś noszą piętno czasu!... zgarbione i pochylone ku ziemi, obrosłe zewsząd mchem siwym, żywy obraz wystawiają niedołężnéy starości i zgrzybiałego wieku mojego. O móy Bcże! móy mocny Boze!... jak twoje sądy są sprawiedliwe! wychwalałem Cię w młodym wieku, ofiarowałem winną tobie daninę, dziś także, lubo obarczony wiekiem, niezdolny

jestem do tego; zniżam mą siwą głowę przed Tobą, i nim zawrę powieki, nim ztąpię do krainy wieczności, zawsze me serce i usta chwalić będą wszechmocność i dobroć, zawsze twóy święty przybytek rozlegać się będzie mym głosem i pieniami ku twojéy chwale. *Dyo: Jakutowicz.*

FORTUNA OPACZNA i ZOŁNIERZ.

Wsparty na twardém sczudle bez ręki i nogi
Do swéy dziedziny żołnierz powracał ubogi:
A choć męztwa dał dowód nie w jedney potrzebie,
Biedak! musiał wieść drogę o żebranym chlebie.
Znosił jednak los twardy z spokoynością stałą,
Bez mrużeń, jak na człeka mężnego przystało.
A gdy do domu drogi ubyła połowa,
Zaydzie mu znagła w oczy fortuna surowa.
No! spyta go z przekąsem, cóż zyskałeś na tém,
Ześ ziemię z krwawym w ręku obleciał bułatem?
Szerząc sławę niewiedzieć jakieyś tam oyczyzny;
Otc: kalectwo, troski, ubóstwo i blizny.
Prawda, odpowie z gorzkiém woiownik westchnieniem,
Ze Bóg me prace srogiém nadgrodził cierpieniem,
Ze na starość spędziwszy dni moje w ucisku,
Prócz chlubnych blizn i sławy, nic nie wziąłem w zysku.
Zawsze jednak swą ziemię kochającey głowie,
Milsze kalectwo z chlubą, niż z podłością zdrowie.

Dy: Ja: Słonimianin.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Września roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.